ZAKLĘTA ŁZA

BALLADA.

NOWE DZIADY

ŻARCIK POETYCKI

napisał

Włodzimierz Wysocki.

WYDANIE TRZECIE.

KIJÓW.
Nakładem Księgarni Leona Idzikowskiego
1898.

Дозволено цензурою. Варшава, 1 Іюля 1897 года.

КІЕВЪ.
Тип. С. А. Спиліоти, Верхній Валъ собств. домъ № 32. Телефонъ № 1017.
1897.

Zaklęta Łza

BALLADA.

Zaklęta łza.

O świcie rumieńcem spłonęły niebiosa,
Witając słońca przybycie;
Wyszedłem na łąkę.... na łące tej rosa
Jak z dyamentów pokrycie.

Poranek z niej ucztę zgotował dla kwiatów,
Suto zastawił nektaru!
Bez wrzasków pijanych, bez głośnych wiwatów
Piły z pełnego puharu.

Spijały, spragnione, tę rosę obfitą
Centurye—dzwonki—tymianki—
I czuły, jak z każdą kropelką wypitą
Wchodziło życie w ich tkanki.

Najmniejsza perełka srebrzystej tej rosy
Poiła listek lub kwiatek:
Ta czombry pachnące, ta miętę, ta wrzosy,
Ta modrooki bławatek.

Lecz jednej oblicze ujrzałem błyszczące
Na suchym listku kaliny
Na listku, co leżał samotny na łące,
Z rodzinnej zwiany krzewiny.

Stanąłem i listek podniosłszy powoli
Na którym perełka drżała,
„O, biedna!—szepnąłem—żal twojej mi doli,
„Sieroca kropelka mała!

„Gdy każda z sióstr twoich kwiat jakiś napawa
„Lub trawkę żywi zieloną—
„Dla czegoż ty jedna samotna i łzawa
„Na trupa upadłaś łono?

„I pocoś ty tutaj? Czyż wsiękniesz w liść suchy?
„Trup gardzi twoim napojem....
„Niedługo cię zwieją ztąd wiatru podmuchy
„Lub słońce wyssie swym znojem".

Wtem rosa zadrgała.... jej postać z kryształu
Strzeliła ku mnie promyczkiem:
O, cudo! kropelka ożywa pomału,
Zwraca się ku mnie swem liczkiem.

Na liczku tem smutek czarniejszy od kiru,
Żałością patrzą oczęta,
A głosem tak cichym jak powiew zefiru
Szepce: Jam *Łza Zaklęta!...*

Posłuchaj: był niegdyś wiek dla mnie szczęśliwy,
I wtedy—jak inne rosy—
Spadałam na łąki, na sady, na niwy,
Poiłam kwiaty i kłosy.

Lub słońca promieniem wzniesiona do góry,
Płynęłam w jasnym obłoku,
Lub deszczem rodzajnym wiatr strząsał mię z chmury,
Lub w srebrnem biegłam potoku.

Witały mię wtedy nadbrzeżne trawniki
Swych niezabudek lazurem,
Pić do mnie leciały z dąbrowy słowiki,
Dla których szmer mój był wtórem.

Bywało, słoneczko mię mgłami owinie,
Na chyże posadzi wiatry
I szle mię, bym perłą zleciała w dolinie
Lub gwiazdką śniegu na Tatry.

A z Tatrów się spuszczam wdół rzeźwo zuchwale
Jak żak z ślizgawki pagórka,
Przez skalne urwiska, wąwozy i hale,
Aż w falach Wisły dam nurka!

A w Wisle jak w domu, jak córce u matki!
Tu mię otoczą siostrzyce
I szumią: „hej, nieśmy te tratwy te statki,
Co polską wiozą pszenicę!“

* *
*

Z pogodnych, szczęśliwych dni plotło się życie
Jak wieniec z szkarłatów róży....
Ach! słońce kto jasne obaczył o świcie,
Czyż zgadnie, że się zachmurzy?

Raz wiatr mię przerzucił przez Tatrów wyżyny
I w obcej zostawił stronie,
Ujrzałam się w pośród węgierskiej równiny
Wiszącą na winnem gronie.

Tam chciwie mię wssała ziolona jagódka,
A w latek kilka, do kraju
Stęskniona—wracałam przerodzona, słodka,
Wracałam w beczce tokaju.

Żył w Polsce pra—pradziad twój możny, bogaty
Pan licznych skarbów i włości,
Ubierał się w złoto, w jedwabiów szkarłaty,
Dwór zawsze pełen był gości.

Codzienne tam uczty, codzienne zabawy,
I gwar pijany, wesoły;
Od złotych puharów, od srebrnej zastawy
Dębowe gięły się stoły.

I we dnie i w nocy brzękały kielichy,
Drżał pałac od salwy grzmotów,
A z wiosek chat niskich dolatał jęk cichy
Uciemiężanych helotów.

Przy jednej z uczt takich prapradziad twój dumny
Ze złotej wypił mię czary....
O, lepiej mi było łzą upaść do trumny
Lub wstrętne poić poczwary!

Powstano od stoła... Pra—pradziad na czele
Swych gości wszedł do ogrodu....
– „Ach! jakie tu klomby! posągów jak wiele!
„Jak wiele cienia i chłodu!...“

Pan pochwał wyniośle słuchając—swym gościom
Posyła uśmiech łaskawy
I dalej prowadzi: „Pokażę waszmościom
Gdziem kazał pokopać stawy“.

Więc ciemną aleją, to pośród róż krzaków
Wesołe panów szło grono,
Aż przyszli do łąki, gdzie setki wieśniaków
Z roskazu jego spędzono.

Pod skwarem słonecznym półnaga hołota,
Do pasa ryjąc się w glebie,
Czerni się i mrowi wśród gliny i błota
I jak robactwo się grzebie.

Ni gwaru wieśniaków ni pieśni wieśniaczek
Nie słychać: w posępnej ciszy
Sto motyk uderza i skrzypi sto taczek
Lub stęk stłumiony się słyszy.

Ze świetną drużyną poważnie pan kroczy....
Zjawiskiem jego wylękły,
Poruszył się żwawiej tłum czerni roboczej
I głośniej motyki brzękły.

Stał jeden wyrostek najbliżej nad drogą,
Na widok pana, to chłopię
Przejęło się wielkim podziwem i trwogą;
Z rąk wypadł rydel—nie kopie.

Syn wioski dalekiej—on nigdy tak zbliska
Nie widział panów tak wiele;
Aż w oczach mu ćmi się od złota, co błyska;
A pasy!.. a karabele!

A jakie postacie! a brzuchy! a miny!...
I chłopak gębę szeroko
Rozwarłszy, stał niemy wśród błota i gliny
I jasne wytrzeszczał oko.

Pot z błotem zmięszany smugami brudnemi
Bruzdził twarz jego zczerniałą,
Z pod grzebnej koszuli, czerniejszej od ziemi
Przez dziury świeciło ciało.

Wiatrami rozwiany, jak kłaki włos płowy
Pot mu przykleił do skroni,
Odkrytej i nigdy nie czesanej głowy
Czapka od skwaru nie chroni.

Węgrzynem i dumą zamglony wzrok pana
Chłodem pogardy go przeszył:
Aż chłop się pochylił i pańskie kolana
Kornie całować pospieszył.

Pan wzdrygnął się, zmarszczył: odraza go wzrusza,
Bo od spoconych ust chama
Na jasnej sajecie pańskiego kontusza
Błotnista została plama.

—„Precz bydlę!“ — i wstrząsł się, jak gdyby gadzinę,
Odkryta dotknęła stopa,
A jam wnet uczuła, że zmieniam się w ślinę
I pan mną plunął na chłopa.

Rzucona z ust pańskich, w postaci gdym plwaka
Na chłopskiej zawisła głowie,
Widziałam zdumienie, wstyd, przestrach wieśniaka,
I jak się śmieli panowie.

I jako wśród śmiechu, powtarzając: *bydlę!*
Odeszli czeredą całą,
Odeszli.... znów cicho, znów brzęczą tam rydle,
Jak gdyby nic się nie stało.

A chłopak skamieniał: bez ruchu, bez woli
Stał niby w ziemię wkopany,
Czuł, że go coś zgniotło, że w duszy coś boli
I szeptał bezmyślnie: „pany!....“

I ręki nie podniósł, by otrzeć mię z czoła,
Z którego spływał pot zdrojem,
Lecz zbiegły promienie z słonecznego koła,
Gorącem starły mię swojem.

Więc z głowy wieśniaka leciałam do góry
Obłoczkiem leciuchnej pary,
Witając rodzinne, przejrzyste lazury
I dawno znane obszary.

Leciałam, bujałam lekka, uśmiechnięta
Jak ten, co rzuca więzienie,
Wtem nagle wśród ciszy zagrzmiało: „przeklęta!“
Aż nieba drżało sklepienie.

„Przeklęta! bo śliną szlachcica plugawą,
„Spadłaś na głowę nędzarza!
„Przeklęty, kto w siłę zamożny i prawo
„Słabych, maluczkich znieważa!

„Od dzisiaj, na żywot skazana tułaczy.
„Ty będziesz kroplą jałową
„Co spada na piaski.... łzą tych, co w rozpaczy
„Tłuką o twardy mur głową!

„Za wzgardę dla chłopa—w szyderskim poświście
„W świat ciebie burze rozniosą,
„Na twarde opoki, na zawiędłe liście
„Bezpłodną upadniesz rosą!

„Nie spadniesz ty w rzeki ni w srebrne ruczaje,
„Co poją trawy i kwiaty;
„Łzą będziesz przeklętą, co ulgi nie daje,
„Rdzą na łańcuchy i kraty!

„I póki łzą będziesz, tyś zawsze grzesznica,
„Nie masz do łaski powrotu,
„Aż z trudów i pracy na czole szlachcica
„Wystąpisz kropelką potu;
„Przeklęta! przeklęta!...“

* *
*

Ten wyrok w przestrzeni
Brzmiał głucho, jak echo gromu;
Słuchałam, spłoniona od słońca promieni,
Drżąca od strachu i sromu.

Ach! od tej już chwili nie znałam, co łany,
Co nasze kwiaty i zboża:
Na długo rzuciłam mój kraj ukochany,
Pędzona w obce bezdroża.

Nosiły mię wichry, szarpały mię burze,
Gromów smagały mię blaski....
A jeśli spadałam, to w obce kałuże,
Na obce głazy i piaski.

Raz, pomnę, w dzień skwarny i taką spiekotę
Jak ongi, w on dzień sromotny,
W którym—to pra—pradziad twój oplwał helotę—
Wlókł się rozbitek samotny.

Zdaleka on wlókł się, aż doszedł granicy;
Twarz miał skrwawioną, znędzniałą
Na krzywej, złamanej wspierał się szablicy,
Odzienie w strzępach wisiało....

Po resztkach kontusza co już się rozpada,
Po herbie i z rysów twarzy,
Poznałam w nim syna twego pra—pradziada:
Przebóg! ostatni z nędzarzy!

Miał usta spalone pragnieniem i głodem
A oczy błędne rozpaczą,
On—wczoraj pan głośny bogactwy i rodem
Dziś szedł w pielgrzymkę tułaczą!

Przystanął i podniósł do nieba wzrok suchy
I drżące wyciągał ręce,
On wzywał pomocy, lecz milczał Bóg głuchy
A słońce piekło goręcej ...

Aż upadł na ziemię, jak człowiek, co kona,
Upadł bez jęku i skargi....
—„O Boże!—wołałam litością wzruszona—
Daj mi na jego spaść wargi!

Daj, niech mię wypije i niechaj z powrotem
Odzyska siły i czucie,
Ach! może na czole wystąpię mu potem
I będzie kres mej pokucie!“

Bóg modłów wysłuchał: horyzont się chmurzy,
Grom wstrząsnął nieba rozłogi,
A wkrótce podróżny mię wypił z kałuży,
Która spłynęła wśród drogi.

Podróżny orzeźwiał, wracały doń siły,
Lecz ja zawiodłam się srodze:
Niestety! przedwczesne nadzieje me były,
Że w pot się jego przerodzę.

Wygnaniec za siebie twarz zwrócił ponurą:
Ulewa przeszła już właśnie,
I słońce, chwilowo schowane za chmurą,
Wyjrzało, by świecić jaśniej.

Po deszczu kraj jakby wdział swieższą sukienkę,
Niebo turkusy jaskrawsze,
Łan płynął zieleńszy—i śpiewał piosenkę
Skowronek wdzięczniej, niż zawsze.

I jaśniej—hen, wiejski świeci się kościołek
I bielsze wioski się ludnią,
Skąd szczebiot wesoły dochodzi jaskółek
I skrzyp *żurawia* nad studnią.

Kraj polski rodzinny, kraj pełen uroku
Tułacz miał rzucić na wieki,
Więc patrzał nań, jakby chciał zamknąć w swem oku
I z sobą w świat nieść daleki!

Aż jęknął i targnął pierś żalem wezbraną,
Nieznany uczuł ból w łonie....
Nieszczęsny, kto żegna ojczyznę kochaną,
Aby nie wrócić już do niej!

Wygnaniec przyklęknął i usty spiekłemi
Wilgotny piasek całował.
I w strzębku kontusza rodzinnej garść ziemi
Zawinął, na sercu schował.

I poszedł.... Łza jedna, jedyna na oku
Błysła i spadła na lica,
Łzą ową ja byłam!... O, twardy wyroku!
Więc nie ma łaski grzesznica?

Więc brzemię Twej kary nie zdjęte, o Boże!
Więc dalej tułacze życie
Mam dźwigać.... i zawszeż na obcym ugorze
Ma błądzić polskich wód dziécię?....

* *

Minęły dnie.... lata.... wiek mija, a kary
Straszliwej nie widzę końca:
Los miotał mię wszędzie: na piaski Sahary
Palone żarami słońca,

Na stepy północy, gdzie wichrów podmuchy
Szamocą, śniegów zawieją.
. . . .
„Tu się pożegnaj z nadzieją!“

W Egipcie skrapiałam piramid podnóża
I prochy ulic w Kairze,
Na szczyt Samo-Siera, na Kaukaz, na morza
Wichr niósł mię w szalonym wirze.

Na stepy Kirgizów, na lody kamczackie,
Na Bałkan, na San-Domingo,
Gdzie dymiąc, z klekotem, w potokach krwi lackiej,
Spłynęłam pod Czarnych klingą.

Ach! gdzie mię nie było! Nieszczęsny włóczęga!
Zakuta w wyroków pęta,
Po świecie się tułam, a wszędzie mię sięga
Straszliwe echo: *przeklęta!*

A ileż to świetnych doznałam nadziei
I boleśnego zawodu!
W tułactwie los rządził, że pił mię z kolei
Każdy, co z twego był rodu.

Do serc ich wchodziłam, jak grzesznik do celi
Gdy szuka ulgi w zgryzocie,
Lecz ztamtąd mię we krwi, lub we łzach wyleli
A nigdy w pracy swej pocie!

Ostatni z nich, który wypłakał mię w żalu
Był to twój ojciec rodzony,
Gdy okiem stęsknionem..ze szczytu
Chciał ujrzeć rodzinne strony.

Wzrok w przestrzeń wytężał daremnie.... i długo
Stał wsparty o skalne bryły,
Wiatr mroźny go smagał, twarz chłoszcząc szarugą
I tam go śniegi pokryły.

Lecz pierwej, nim skostniał—lodową perełką
Jam spadła z oka nędzarza
I w zorzy północnej błyszczałam jak szkiełko
Na śniegu jego cmentarza.

I długo myślałam, że los mi już nie da
Ujrzeć me strony kochane,
Że w śniegach . . . .
Na wieki już tam zostanę.

Aż oto cieplejsze Bóg słońce dał w Maju:
Z lodowych więzów roskuta,
Usiadłam na wiatry i otom znów w kraju....
Ach! czy się skończy pokuta?

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

NOWE DZIADY

ŻARCIK POETYCKI.

Gdy odchylam trumny wieko
I oglądam nasze dzieje—
Chcę nie płakać, więc się śmieję,
Ja się śmieję, a łzy cieką...

NOWE DZIADY

ŻARCIK POETYCKI.

Gdy odchylam trumny wieko
I oglądam nasze dzieje—
Chcę nie płakać, więc się śmieję,
Ja się śmieję, a łzy cieką...

SCENA I.

Noc. — Krajobraz przedstawia ponurą okolicę, na lewo las, obok wioska i cmentarz;—na prawo, bliżej sceny, ruiny zamku.

Guślarz.

Ciemno wszędzie, głucho, wszędzie,
Noc rostacza mrok nad ziemią,
Bory drzemią, skały drzemią,
Jak olbrzymy stojąc, w rzędzie,

Obok wioska w śnie spoczywa,
Pogasiwszy swe ogniska,
W oknach chatek już nie błyska
Czerwonawy blask łuczywa;
Po łzach dziennych, bolach, trudzie
Spoczywają nocą ludzie.
Idźmyż cicho, bez hałasu,
Niech się wieś nie budzi śpiąca....

Chór.

Z poza boru, z poza lasu
Już wygląda róg miesiąca
I podnosząc się nad drzewa,
Ciska w mrok promieni strugą,
Śpieszmy, śpieszmy, bo niedługo
Już północny kur zaśpiewa.
Północ duchów jest godziną,
O północy sprawim czary,
Idźmy, kędy zamek stary
Wielką piętrzy się ruiną,
Zdwójmy kroki.... ot już blisko,
Już mijamy cmentarzysko
I koszlawe na niem krzyże....
Coraz, coraz zamek bliżej.

Guślarz.

Już puszczyka głosy słyszę,
Który z starej baszty czoła

Swym złowrogim krzykiem woła,
Zakłócając nocną ciszę,...
Oto koniec naszej drogi:
Czarne, nagie sterczą mury,
Wejdźmy w zamek ten ponury
Bez obawy i bez trwogi.

(wchodzą do ruin).

Chór.

Straszno dniem tu—straszniej nocą,
Puhacz tych rumowisk strzeże....
Ha! słyszycie? nietoperze
Pod gzymsami tam łopocą
Aż z łoskotem tynk opada—
Mur popękał.... przez szczelinę
Miesięcznego światła blada
Struga patrzy tu ze drżeniem
I oświeca pajęczynę,
Która wisi pod sklepieniem
Jak zbutwiały łachman stary....
W ciemnych kątach jakieś licho
Wzdycha niby—szepce cicho
I świerszcz syka gdzieś ze szpary.

Guślarz.

Wśród tych ruin zaczniem czary,
Wnet wypowiem zaklinanie

I wywoływanie ducha,
Stańcie za mną przy tej ścianie,
Niechaj każdy z was przycichnie
Ani kaszlnie, ani kichnie,
Jeno patrzy, jeno słucha.

Chór.

Niechaj każdy z nas przycichnie,
Ani kaszlnie, ani kichnie,
Jeno patrzy, jeno słucha,

Guślarz.

Zbrojny w nauki zdobycze
Świat dziś czarom, gusłom przeczy,
Głupi! myśli, że wszechrzeczy,
Zgłębił tonie tajemnicze!
Czego mędrek mikroskopem
Nie namaca, lub umysłem
I obrachowaniem ścisłem
Nie obliczy—to z pochopem
Zwie kuglarstwem i wymysłem.

Chór.

Niech mędrkowie dumą ślepi
Z zaciętością swą powszednią
Widma, czary zowią brednią,
My, prostaczki, znamy lepiej

Istność duchów, ich zwyczaje,
Znamy gusła, których mocą,
Kiedy zaklnąć ducha nocą,
Wnet na zawołanie staje.

Guślarz.

Najpierw zaklnę, niech w tej chwili
Staną duchy tych przed nami,
Którzy zamku tego byli
Ostatnimi mieszkańcami.
Wlejcie z butli do kociołka
Ten ocet siedmiu złodziei,
A następnie po kolei
Wrzućcie: mózg rocznego ciołka.
Kawał wątroby pijaka,
Krwi z papugi—rdzy z szyszaka
Który niegdyś lśnił na czole
Najmężniejszego z rycerzy,
Ja zaś wszystko to posolę
Szczyptą prochu z Babel-wieży,
Zagotuję, skłócę trochę,
A gdy będzie ostudzona
Ciecz—przecedzę przez pończochę
Utyceńskiego Katona.

(po chwili)

Teraz mi kropidło dajcie
Z czarnych włosów wszetecznicy

I zapalcie trzy gromnicy
A słuchajcie, a zważajcie;
Oto w dziwnej tej miksturze
Gdy kropidło me zanurzę
I pokropię na trzy strony,
Wymówiwszy zaklęć słowa,
Wnet w ten zamek opuszczony
Wejdzie tłuszcza zagrobowa.

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz *(kropiąc).*

Wy, wielmożni i dostatni
Niegdyś murów tych dziedzice,
Coście żyli tu ostatni
Pod wysokim zamku dachem,
Kiedy cios padł piorunowy
I gdy straszne nawałnice
Naleciawszy—wstrzęsły gmachem,
Że aż pękły stropu belki
I mur runął wam na głowy,
Sypiąc grób nad wami wielki!
W jakiej kolwiek świata stronie
Przebywają wasze dusze:
Czy z nich która w ogniu płonie,

Piekielne znosząc katusze;
Czyli w czyścu pokutuje,
Czy się w niebie roskoszuje,
Czy gdzie błąka się na świecie
Po bezdrożach—i za karę
Chowa się pod mosty stare,
W nocy kwiląc jako dziecię
I podróżnych straszy, zwodzi....
Czy w kominie gdzie zawodzi
W opuszczonym siedząc domie:
Wzywam was! na me zaklęcie
Złamcie grobów swych pieczęcie
I wnet stańcie tu widomie.

(duchy pokazują się).

Chór.

Przebóg! jakże tu okropnie!
Kędy tylko guślarz stary
Swem kropidłem dziwnem kropnie,
Wnet z pod gruzów wstają mary.
Ot już cała ich gromada!...
Jaki chaos.... jakie tłumy!
Jakie różne pstre kostiumy!
Cóż to? chyba maskarada?
I kontusze i sutanny
Fraki—delije—habity –
Pludry—pudry—i żupany,

Złotogłowia—aksamity—
Hełmy—infuły biskupie....
Twarze lisie—pijane—głupie—
Zawadyackie wszystkich miny,
Każdy puhar mając w ręce,
Tańczy, skacze jak na męce,
Arlekiny!... Arlekiny!...

Pierwszy z chóru.

Patrzcie, jak ta zgraja bryka!
A na gzymsie trzech szatanów
Siadło sobie i do tanów
Jéj przygrywa jak muzyka.
Jeden w próżny rądel wali,
Że aż łoskot huczy w sali,
Drugi w takt butelką dzwoni
I na wiwat strzela korkiem,
Trzeci rublów brzęczy workiem
Który wstrząsa w swojej dłoni.
Grzmi muzyka—tłum ochoczo
W coraz żwawsze pędzi skoki
A szatani tak chychoczą,
Że aż biorą się za boki.

Drugi z chóru.

Już nie jeden, co podskoczy,
To upadnie, tracąc siły;

W ustach piana—straszne oczy
Na łeb im powyłaziły.
Sapią, chrapią już tancerze
A gdy który z nich przystanie
Wnet go szatan w kark uderzy.
Wykrzykując: „hulaj panie!
Hulaj dusza bez kontusza!“
I do nowych heców zmusza.

Trzeci z chóru.

Patrzcie, patrzcie! po tej stronie
W tłumie zwada, bójka, walka,
A wśród tłumu jakaś lalka
W gronostajach i koronie.
Chcą postawić ją na nogi,
Ale lalka im bezwładnie
Wciąż się chyli do podłogi:
Co postawią—to upadnie.

Czwarty z chóru.

Przed szalonym, pijanym tłumem
Kilku ludzi trzeźwych staje,
Do porządku wzywa zgraję,
Ale wrzaskiem, śmiechem, szumem
Tak piekielną wszczęto wrzawę,
Że głos ludzi tych stłumiono,
Więc, z rozpaczy, każdy łono

Swoje rozdarł—i zeń krwawe
I drgające serce ciska
Im pod nogi, a tłum cały
Depce, miazdży je w kawały,
Aż z pod butów krew wytryska
I czerwone każdej stopy
Na podłodze znaczy tropy...
Brr! nie mogę patrzeć dłużej
Na tę tłuszczę opętaną:
Szał ich orgij już mię nuży,
Starcze! zaklnij, niech przestaną,
Niechaj szczezną ztąd bez śladu,
I przepadną.... zaklnij dziadu!

Guślarz.

Wy, których zasługa życia
Była jeno—zdolność tycia,
Buta, ludu ciemiężenie,
Burda, szał, zawadyactwo,
Pasibrzustwo i pieniactwo;
Wy, co mieliście sumienie
Z przedajności żyć, z frymarku
Narodowej czci i sławy
I dorobek ojców krwawy
Rostrwoniliście, przepili,
A nam—wnukom swym —na karku
Łzy, dług, nędzę zostawili:

Gdy was Bóg za wasze grzechy
Oddał djabłom dla uciechy
Na męczarnie i katusze,—
Powiedzcie nam, co potrzeba
Żeby zbawić wasze dusze
I otworzyć furtę nieba?

Duchy.

Starcze! niechaj z ksiąg wydarta
Będzie dziejów naszych karta,
Ohyda dziejów ludzkości—
Niechaj nawet o nas zginie
Ślad pamięci w potomności,
Wtedy—ach, wtedy jedynie
Uwolnim się z mocy czarta!

Chór.

Kiedy będzie z ksiąg ludzkości
Karta dziejów ich wydarta,
Kiedy nawet w potomności
Ślad pamięci o nich zginie,
Wtedy—ach, wtedy jedynie
Uwolnią się z mocy czarta!

Guślarz.

Jeśli takie są wyroki,
Nic wam gusła nie pomogą,

A więc fora! a bez zwłoki!
Skąd przyszliście, z jakich stron,
Tam ruszajcie swoją drogą,
A won! a won!

Chór.

Nic wam gusła nie pomogą,
Skąd przyszliście, z jakich stron—
A won! a won!
(duchy znikają).

SCENA II.

Guślarz.

Gdy noc cienie swe roztoczy
I spokojem błogim wionie
Na gorące ludzi skronie;
Gdy sen zleci im na oczy
I swem lekkiem skrzydłem muśnie
Skołatanych troską dzienną;
Gdy człek głowę skłoni senną,
A myśl uśnie—czucie uśnie—
Czuwa jeno duch skrzydlaty

Co jak więzień—gdy straż zdrzemnie—
Rzuca więzy i tajemnie
Z ciemnej celi swej ucieka,
Tak duch wzbija się nad światy
Po nad górne mleczne drogi,
Gdzie wieczności leżą progi,
Skąd nie widać łez człowieka,
Dokąd żaden nie doleci
Jęk ucisku, nędzy skarga,
Krzyk rozpaczy ziemskich dzieci,
Zgrzyt łańcucha trosk, co targa
Biedak w ciągłej o byt walce,
Ni brutalne możnych wrzaski,
Utuczonych ludzkim potem,
Co sykają jak padalce,
Gdy im śmie kto mówić o tem,
Lub gdy tłum zawoła: „łaski!“
Nic ludzkiego, nic ze świata,
Żaden głos tam nie dolata!
Ciche, jasne to przestworze,
W którem buja duch człowieczy....
Czy u źródła tam wszechrzeczy
Bywał, patrząc wśród zachwytu
Na promienne lice Boże
I sfinksową na niem czytał
Zagadkę wieczną wszechbytu,
Czy pokrewne duchy witał—

Nie pamięta—gdy powróci
Znów na ziemię—w ludzkie ciało...
Człowiek ze znu się ocuci
Z tłumem dziwnych jakichś wrażeń,
Jakichś wspomnień, dum i marzeń
Które blade, niepochwytne
Jak poranku mgły błękitne—
Darmo zbiera w swej pamięci....
Długo potem o śnie myśli,
Za czemś tęskni..... coś go nęci....
Lecz swych żądań nie określi....
Otóż śpiących ludzi dusze
Zaklnę i tu stanąć zmuszę.

Chór.

Ciemno wszędzie—głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz.

Rzucam garść rodzinnej ziemi
I wymawiam zaklinanie,
Przed oczyma zaraz memi
Niechaj staną tu ziemianie.

(duchy zjawiają się).

Chór.

Patrzmy, patrzmy! w jakich hecach
Bieży tłuszcza przywołana;

Każdy nago—a na plecach
Żyd mu usiadł na barana:
Przymrużywszy chytre ślepie,
Patynkami wciąż telepie
I cmokaniem jeno szczodrem
Darzy tego, co go nosi...
A ziemianie nadzy—bosi—
Ledwie który ma nad biodrem
Jakiejś szmaty strzępek płowy,
Którym miejsce to zasłania,
Gdzie—jak uczą nas podania—
Adam czepiał liść figowy....
Pełno troski i pokory
W czerstwych licach mają duchy,
A opadłe, wielkie brzuchy
Wiszą im jak próżne wory....
Dziwna postać owych ludzi
Śmiech i litość naszą budzi.

Guślarz.

Duchy! cóż to? wszakże gwoli
Samych form przyzwoitości
Każdy winien mieć okrycie,
A wy sobie bosi.... goli....
I dla czegoż tak chodzicie
Bez odzieży?

Duchy.

Dla lekkości....

Guślarz.

Jeśli wam o lekkość idzie—
Czemuż każdy wziął po żydzie
I tu z całym ich kahałem
Widzę was śród murów mroku?
Wszakże jednych was wołałem!

Duchy.

My bez żydów ani kroku,
Bo żyd przyrósł nam do skóry:
Czy na wodzie czy na lądzie,
Nawet na straszliwym sądzie,
Kiedy z nas tam stanie który,
Będzie żyda mieć przy boku!
Żydzi—wszakże to ziomkowie!
Dobrodzieje! przyjaciele!
Opiekuni!... któż wypowie,
Jak im zawdzięczamy wiele!
Tak, tak starcze! warto w ramy
Zacne to oprawić plemię!
(ciszej)
Lecz prosimy cię błagamy
Ach, zrzuć z nas to słodkie brzemię!

Bo, gdy mamy być otwarci,
Już nam owe łapserdaki
(Niech ich wszyscy wezmą czarci!]
Dobrze dały się we znaki!
Tylko głośno takie skargi
Wypowiadać nie wypada,
Bo to, panie, zaraz lada
Publicysta—gryzipióra
Z nami puści się w zatargi,
Które wspomnieć już drży skóra!
Zaraz różni tam pismacy
Przeciw nam wystąpią zgrają
I nas w *prasie* zwymyślają,
Żeśmy tacy i owacy...
Że my społeczeństwa rakiem!
Że nie idziem z wiedzą, wiekiem,
Że żyd przecie jest człowiekiem,
A co więcej—jest polakiem!
I tak dalej.., i tak dalej...
Otóż nikt z nas—mimo chęci—
Na żydów się nie zażali,
(Bo nareszcie i słów szkoda!)
Więc dla tego, w dwoje zgięci,
Niesiem ciężar z rezygnacyą
I udajem, jak chce moda,
Żeśmy bardzo zeń kontenci
I że żydzi naszą bracią.

Guślarz.

Milczcie duchy! mi się widzi
Że nie całkiem winni żydzi:
Któż zwie rolę za to podłą
Że pokrzywy na niej wzrosły?
Któż wam winien, żeście osły,
Co nadają się pod siodło?
A niedbalstwo? negusostwo?
Życie nad stan? brak porządku?
Gnuśność—nieład majątkowy?
Zbytnia piecza o żołądku!
Zaniedbanie i czczość głowy?
Czy i temu winni żydzi,
Że się rolnik książką brzydzi?
Czy i temu, że siejecie
Jeno plewy i poślady,
Lub włóczycie się po świecie,
Gdzie Ostendy, Baden—Bady?
I gdzie sobie szlachcic hula,
Zostawiwszy w swej zagrodzie
Gospodarzem Moszka, Srula,
Ani myśląc *o przychodzie*
Aby był z rozchodem w zgodzie?
Na goliznę, na ciężary,
Wasze nic wam nie pomogą
Moje gusła, moje czary,

A więc idźcie swoją drogą!
A gdy który nie usłucha,
Rozkazowi stając wstecz,
To kolanem tego zucha!
Precz stąd! precz!

Chór.

A gdy który nie usłucha,
Rozkazowi stając wstecz,
My kolanem tego zucha!
Precz stąd! precz!

(duchy znikają).

SCENA III.

Guślarz.

Teraz dajcie mi tygielek,
Ja doń wrzucę kwiat blekota,
Dodam kilka tam kropelek
Krwi z koguta, trochę błota
I pomieszam należycie,
Wymówiwszy zaklęć słowa.

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie? co to będzie?

Guślarz.

Oto mixtura gotowa...
Co widzicie? co słyszycie?

Chór.

Widzim jakichś dwóch drągali:
Łeb schyliwszy, pięście obie
Każdy wzniósł—i wzajem sobie
W czuby czworo rąk wplątali:
Naprężone jako struny,
Zapaśników włosy trzeszczą,
W obu twarzach gniewu łuny
Pąsem palą się złowieszczo,
I tak stoją z dziką w oku
Zawziętością! Żaden kroku
Nie ustąpi, ani zboczy,
Milcząc plwają sobie w oczy.
By uśmierzyć tych szermierzy,
Rozjuszonych w śmiesznej walce
I wyplątać z włosów palce:
Oto wbiega trzech balwierzy
I czupryny zapastników

Jeden mydli a dwaj golą;
Ach! naprożno się mozolą:
Nic walczących nie rozczepi,
Nic kłótników nie poruszy,
Bo ci zawziętością ślepi –
Kiedy z resztek już kosmyków
Brzytwy łby im ogołocą,
Że już niema sięgnąć poco—
Porywają się za uszy
I dalej-że znów się bić,
Wykrzykując: „A no? czyja?
Kto z nas lepszy: Grześ czy Hryć?“
Istna, panie, komedyja!

Guślarz.

Hola duchy! czyście biesem
Opętani na skaranie!
Niedość, że wam łby baranie
Ogolono już z kretesem!
Że się ledwie szczątek włosów
Na łysinach waszych puszy,
Chcecież jeszcze gorszych losów?
Chcecież, by obcięto uszy.
Potem wzięto się do nosów?
O cóż bójka? o cóż spory?
Skąd zajadłość ta i czegoż?
Wszakże dobry pan Hrehory,

Lecz nie lepszy i pan Grzegorz!
Oba garnki dobrze smolą!
Wy czubicie się w zawody
A tymczasem golibrody
Golą sobie was i golą!

(po chwili)

Nie słuchają mojej mowy.
I znów biorą się do czuba...
Weźcie ceber zimnej wody
I wylejcie im na głowy.

Duchy.

Uch! uch! uch!

Chór.

Zawiodła próba!
Znów zczepili się za łby....

Guślarz.

Gdy wam gusła nie pomogą
Więc ruszajcie swoją drogą
Precz stąd! fora z dwora kpy!

Chór.

Gdy wam gusła nie pomogą.

Więc ruszajcie swoją drogą,
Precz stąd! fora z dwora kpy!
(duchy znikają).

SCENA IV.

Guślarz.

Teraz zaczniem....

Chór.

Cyt! wróżbito!
Patrzaj, patrzaj! ktoś nadchodzi,
Może upior, zbójca, złodziej?
Bo któż inny o tej porze
Do tych murów zajrzeć może?
Spuścił głowę w dół odkrytą,
Rozstrzępiwszy włos bezładnie
I powolnie wchodzi w mury.

Guślarz.

Milczcie! człowiek ten ponury
Nie zabija ani kradnie,
Bóg wie, co go tu prowadzi....
Cicho! cyt... przerwijmy czary,
Niech się żaden z nas nie zdradzi—

I ot tu, pod te filary,
W cieniu skryjmy się, przyczajmy
A słuchajmy, a zważajmy!

(chowają się).

Nieznajomy *(wchodzi i ogląda się).*

Dokądżeście zawiodły mię, o myśli moje?
Natrętne i nieznośne, jak komarów roje
Ścigacie mię, gonicie, szumiąc brzęcząc w
głowie....
Czyż mię przed wami schroni tych ruin pustkowie?
Sen odleciał mych oczu...! wybiegłem na pole,
By was na wiatr rozrzucić lub rozsiać na rolę—
Błąkałem się śród nocy długo—nadaremno
Uciekłem do tych ruin—wyście i tu ze mną!
Nogi już drżą zmęczone i pałają skronie,
Może odpocznie od tych myśli głowa biedna...
Ach, gdyby sen? ach, gdyby snu chwileczka jedna!
(długo patrzy w okno, potem:)
Tak cicho, tak spokojnie pośród gwiazd gromady
Płyniesz, patrząc na ziemię, mój księżycu blady!
Czy zawsze byłeś blady? Zawsześ jednakowy?
Nawet wtedy—pamiętasz?—gdy ten mur zamkowy
Pękł i nadół runęły jego trzy wieżyce?
Tyś patrzał tu, na pany, na kler i szlachcice,
Na ich butę, przedajność, fałsz, rospustę, zdradę,
Na ludu ciemiężenie.... czyż i wtedy blade

Było oblicze twoje?.... Księżycu! księżycu!
Rumieniec oburzenia musiał być w twem licu!...

(po chwili)

Cha! cha! jak romansowe baby w rozhowory
Zapuszczam się z księżycem—pewnie jestem chory;
Czuję wewnątrz gorączkę—w oczach jakiś zamęt,
W uszach szmery—dzwonienie—niby dzwonów lament,
Który obwieszcza kondukt wielkiego pogrzebu
I w tysiąc skarg i jęków wzbija się ku niebu...
W myślach moich mir—chaos—czarnych dymów kłęby,
Jak nad domem, którego ogień objął zręby,
Ale jeszcze płomieniem nie wybiegł do góry,
Tylko pierwej wykrztusił z paszczy dymów chmury
Czasem iskra czerwona chwilkę w nich zaświeci.
I gaśnie znowu.... coraz więcej iskier leci,
Trzeszczą, błyszczą, pryskają, krwawiąc dymów zwoje...
Ach! czemże was rozproszę, stłumię myśli moje!
Może pieśnią? sprobuję: najprostsza piosenka
Czasami koi smutek, który serce nęka...

(zaczyna nucić, po chwili przestaje)

Śpiewać?... Ale któż będzie pieśni mej słuchaczem?
Czy gruzy tych rumowisk ze swoim puhaczem?
Czy ten świerszcz sykający? Czy ta zgraja szczurów,

Która dziś gospodarzy wśród tych ciemnych murów
Gdzie każdy głos, dźwięk każdy odbija się głucho
I napowrót grobowem echem wpada w ucho,
Lub śród sklepień na echa setne pieśń złamana
Brzmi złowrogiem szyderstwem, jak chychot szatana!
Czyż śpiewem takim nocną mam zakłócać ciszę?
Czyż pieśnią taką smutki moje ukołyszę?
(*z mocą*)
Śpiewałbym, gdyby pieśni mojej twórcza siła,
Rospękane te mury na nowo skleiła,
Śpiewałbym, śpiewał, gdyby pieśni mej potęga
Rozdarła tę oponę czarną z widnokręga
I ukazała ludziom dnia wschodzącą zorzę!
Śpiewałbym, gdybym wiedział, że mię słuchasz Boże!
Gdybym wiedział, że jesteś z anioły Twojemi,
Ach, gdybym wiedział, gdzieś Ty i na jakiem niebie,
To wziąwszy garść przesiąkłej krwią i łzami ziemi,
Na skrzydłach mojej pieśni leciałbym do Ciebie,
I stanąwszy w Twych blaskach, przed Twem berłem złotem
Cisnąłbym u stóp Twoich owej ziemi błotem,
Aż zbladłyby ze zgrozy Twoje cherubiny
I rzekłbym: oto ziemia, gdzie jęczą Twe syny!
I pytałbym, wstrząsając głosem nieb lazury:
„Czemuś jednym dał serca, a drugim pazury?“

Od wieków ludzkość szuka dróg do Ciebie Panie,
By przed Twoje oblicze rzucić to pytanie;
Od wieków duch się miota i rwie w różne strony,
By dójść, by znaleść Ciebie, Boże utajony!
Ale wszędzie, gdzie pomknie, kędy tylko zmierzy,
Jeno skrzydłem o skały Twoich praw uderzy,
Które na dróg ludzkiego ducha stawiasz krańce!
Ktoś Ty, który nam swojej nie odkrywasz twarzy?
Krórys rzucił nas w ciągłe z swem prawem zatargi?
„Komuż zanieść łzy nasze, nasze żale, skargi?"
Pyta ludzkość—Ach! wiecznie w rozpaczy obłędzie
Miotał się człowiek, wołał swego Boga wszędzie:
Daremnie prawdziwego Twej twarzy obrazu
Szukając—strugał z drzewa, ciosał Ciebie z głazu,
Ludząc się, że ma przed kim złożyć swoje żale;
Bóstwił krwawe Molochy, słoneczne Baale,
Lub zapatrzony w niebo, z podniesioną głową,
To Zeusem wzywał Ciebie, To groźnym Jehową,
Wreszcie Ojcem.... a jednak na żadne wołanie
Tyś się nie ozwał: *jestem!* Jak cię wołać Panie?
Gdzie jesteś? Czy dochodzą Ciebie nasze głosy?
Czy jesteś? Czy to w Twoich ręku ludzkie losy?

(po chwili z ironią)

Idee!... Ideały!... o, błędne pochodnie,
Któreście przyświecały, jak gwiazdy przewodnie!
Drogoskazy ludzkości! nasze Ideały!
Fatamorgany złudne! gdzieście się podziały?

Świeciłyście nam wszystkie barwami nadziei,
Łudziłyście... aż wszystkie zgasły po kolei!
I oto mrok nastąpił—mrok niepewny, szary...
Wiara? gdzież ta potęga? kto dziś w imię wiary
Pchnie ludzkość na męczarnie, na życia utratę?
Kto poruszy pół świata? zbudzi krucyatę?
Kto klątew piorunami mocarzom Europy
Zegnie karki posłuszne pod papiezskie stopy?
Czem jest dzisiaj ta wiara? Czem jej apostoły?
Religia—obrządkiem, kramami kościoły,
Gdzie obłuda się stroi świętości powagą....
Sława! czemże jest sława dziś? Reklamą, blagą..
Zapał?.... Popiołów zgasłych dzisiaj pełne dusze!
Gdzie ów płomień szlachetny? Jacyż Tyrteusze
Obudzą żywsze tętno w łonie wszechludzkości?
Kto dziś zdoła wyśpiewać *Odę do młodości?*

(po chwili)

Dzisiaj nikt już nie szuka ideałów w złudzie:
Postęp, Wiedzę hasłami okrzyknęli ludzie
I w imię haseł owych gorąco, bez zwlekań
Rzucili się do badań, ślęczeń i dociekań,
Wytężają umysły i goniąc za Wiedzą
Ścieżynki jej zawiłe mikroskopem śledzą,
Sondują skalpelami, notują jej tropy,
Wdzierają się zuchwale na gwiaździste stropy
I światy wirujące liczą... mierzą ważą,
Stając z nieskończonością obszarów twarz z twarzą

Stosami niezliczone codzień piszą księgi,
Podbili swojej woli żywiołów potęgi,
Zaprzęgli elektryczność, światło, siłę pary,
Co stomilowe lasów codziennie obszary
Chłoni paszczami pieców i w popiół obraca;
Warczą koła, dym wali, wre zawzięta praca
Na lądzie i na morzach, drogami wszystkiemi,
Pędzą, lecą, świdrują we wnętrznościach ziemi...
A jednak tych zabiegów jakież rezultaty?
Ludzkość zawsze ta sama, tylko zmienia staty!
I treść dramatu jedna—choć w innej postaci
Występują też same ofiary i—kaci....
Garstka silnych tak samo tłum słabych uciska,
Tylko aktorom inne nadano nazwiska:
Pariasów zwą *ludem*—przymus zowią *pracą*,
Przywilej—*kapitałem*, niewolnictwo *płacą*
I dalej grają sztukę, dowodząc z ferworem,
Żeś Ty, Boże, dramatu tego autorem!

(z uniesieniem)

O! stokroć lepiej czaszkę o ten mur roztrzaskać,
Niż być widzem dramatu i z innymi klaskać!
Napróżno szukać prawdy!... gdzie ona ukryta!
Nie zaświta jej słońce nad ziemią!

Głos Guślarza.

Zaświta!...

Nieznajomy. *(oglądając się zdziwiony)*

Ha! któż mi to powiedział?... Rozumiem: słów echo
Własnych mi się urąga kłamaną pociechą,
Precz wahanie!...
(robi ruch jakby chciał głową o mur uderzyć).

Głos Guślarza.

Zaświta!...

Nieznajomy.

Przebóg cóż to znaczy?
Więc ktoś mówi tu do mnie?... czy mi się majaczy?
Ktoś ty, który o świecie tak zapewniasz śmiało?
(po chwili)
Milczenie... cha! cha! pewnie mi się przesłyszało;
A jam się łudził chwilę...

Głos Guślarza.

Zaświta!...

Nieznajomy. *(ze strachem i zdziwieniem).*

O, cuda!
Więc naprawdę ktoś mówi? a więc to nie złuda?
Skądże ten głos nadziei?... tu i w takiej porze...
Ach! może Ty sam do mnie ozwałeś się, Boże!
Bo tak mi serce bije z radości i—strachu...
Drżę cały.... pot mię oblał... wyjdźmy z tego gmachu...
(wychodzi).

SCENA V.

Guślarz i chór wychodzą z ukrycia.

Guślarz.

Oto jeden z tych tysiąca,
Którym dziś zabrakło hasła,
W których piersiach wiara zgasła
I nadzieja wschodu słońca.
Noc zwątpienia, noc zawodów
Rospostarła cienie swoje,
Przeto w łonie dziś narodów
Jakieś dziwne niepokoje....
Zatrwożona przyszłym bytem
Ludzkość takie czuje dreszcze,
Jakie ziemia przed rozświtem,
Kiedy gwiazdy już pogasną
I twarz księżyc schował jasną,
Lecz nie zeszła jutrznia jeszcze,
Jeno szare mroki wszędzie....
W bezbarwności tej okresie
Ludzie czują, że dzień będzie,
Ale jaki? co przyniesie?
Najpierw gór najwyższych czoła
Dzień odziera z nocnej pleśni:

Im kto wyżej wznieść się zdoła,
Ten obaczy świt najwcześniej
I najszerszy swemi oczy
W koło siebie krąg zatoczy,
Przed innymi ujrzy snadnie
To, co ciemnem dla gawiedzi,
Samą, przyszłość nawet zgadnie
I ją okiem swem dośledzi?

Pierwszy z chóru.

Starcze! mówią że Twardowski,
Co to djabłu był pan—bratem,
Buja kędyś po nad światem,
Gdzie go wyrok trzyma Boski
I gdzie sobie gorzkie żale
Wyśpiewuje dziś i pości..
Pewnie widzi z wysokości
Tej, najszerzej i najdalej,
Mógłby przeto nam się przydać.
Z nadpowietrznych tych obszarów
Ściągnij go tu mocą czarów
Niechaj gada, co tam widać.

(Guślarz wymawia zaklinanie, po którem zjawia się Twardowski).

Chór.

Ledwie guślarz wyrzekł słowo,
Oto marę widzim nową.

Patrzmy!.. z mroku się wyłania
Słuszna postać: z wąsów, lica,
Z karabeli i ubrania
Łatwo poznać w niej szlachcica.
Nito młody, ni sędziwy,
Czuć go trupem, chociaż żywy...
A znać zaraz że knam wita
Z górnej mgławic i gwiazd sfery,
Bo twarz, kołpak, hajdawery,
Kontusz, pas, wyloty z tyłu—
Cała postać jest okryta
Kosmicznego warstwą pyłu.

Twardowski.

Byłem synem tego kraju,
Panem na Twardowie,
Z rodu, herbu, obyczaju,
Szlachcic co się zowie!

Piłem węgrzyn, jadł bigosy,
Warcholił w sejmiku,
Gracz do szabli—uszy, nosy
Płatałem bez liku!

Bójki, kłótnie, szał, excesy
Z braci szlachty kołem
I zajazdy i procesy
Były mym żywiołem.

Pięścią, gardłem i butelką
Służyłem mej ziemi,
Stąd estymę miałem wielką
I rum między swemi.

Gdym tak sławę moję szerzył,
Wtem mię bies zdradziecki
Skusił żem się przeniewierzył
Tradycyi szlacheckiej,

Bo (snać skutkiem djablej sztuki)
Jam—szlachcic mospanie—
Uczuł raptem do nauki
Wielkie powołanie!!

Lecz nauka w czasy owe
Rzecz nie była łatwa!
Dzisiaj więcej na połowę
Umie wasza dziatwa:

Dzisiaj macie książek stogi,
Pełne różnych *logij:*
Etnologij, Socyologij,
Psycho-Morfologij....

Zaś z dawniejszej pedagogji
Znano takie *ogi:*
Pan—pierogi, chłop—batogi,
Szlachcic -pańskie progi!

A kto stanąć uczonością
Chciał nad program szlachty,
Musiał chyba z jegomością
Djabłem mieć konszachty!

A wiadomo, że sojusze
Z djabłem—to nie żarty!
Bo potrzeba oddać duszę,
Taki bies zażarty!

Zgodziłem się! (tylem wtedy
Miał do nauk chęci!)
Lecz myślałem, że się z biedy
Jakoś człek wykręci

Bo cyrograf, gdziem to krwawo
Podpisał me imię,
Głosił: „Czart ma pełne prawo
Wziąść mię tylko w Rzymie“

W tym to sobie paragrafie
Zostawiłem furtę
I myślałem, że potrafię
Skroić djabłu kurtę:

„Niechaj bies mię w Rzymie szuka“
—Pomyślałem w duszy—
„Po jakiego tam kaduka
„Mam nieść moje uszy?

„Bylem zdobył wiedzy klucze,
„A już ja nie zginę:
„Żalem, skruchą grzech mój spłuczę,
„Bóg przebaczy winę“.

Ale djabeł—o, lis szczwany!
Tak mię zażył z mańki,
Że prysnęły moje plany
Jak mydlane bańki.

Koniec sprawy wam wiadomy,
Pewnieście słyszeli....
Jednem słowem: z łaski Romy
Djabli człeka wzięli *).

Oto czart, gdy mię w pazury
Z biesiadników koła
Porwał i niósł nagle z góry
Wielki głos zawoła:

„Hola! dokąd? Czy do nieba?
„Darmo szukasz drogi!
„W niebie szlachty nie potrzeba,
„Za wysokie progi!

---

*) Według podania: djabeł, nie mogąc się doczekać podróży Twardowskiego do Rzymu, gdzieby mógł duszę jego, stosownie do umowy, zabrać, puścił się na wybieg: zbudował w sąsiedztwie karczmę i nazwawszy ją Rzymem, podstępnie zaciągnął do niej Twardowskiego.

„A do piekła.... z twego kraju
„Dość już jest na męce!....
„Co tam piekłu po mazgaju
Jednym mniej lub więcej!

Zostań przeto po nad światem,
„W sferze gwiazd, księżyców,
„Będziesz tutaj emblematem
„Ziomków twych, szlachciców,

„Którzy nieba nie dorośli,
„Piekłu nie przydatni....
„Ród ich napół lwi, pół ośli
„W rzymskiej zginie matni!“

Dawno przebrzmiał głos wyroku,
Lecz go dotąd słyszę...
Wieki przeszły, rok po roku
Mija, a ja wiszę,

Wciąż samotny, nieruchomy
Na światów rozdrożu,
Których w koło mię ogromy
Wirują w przestworzu.

Czasem mię kometa muśnie
Lub glob szturchnie jaki.
I tak latą płyną gnuśnie
Bez różnic oznaki.

W nadpowietrznej tej niewoli,
Gdzie się nudzę srodze,
Często sobie mimowoli
Na myśl Rzym przywodzę.

Z tych rozmyślań i dochodzeń
Przyszedłem do tego,
Że Rzym naszych niepowodzeń
Alfą i Omegą!

Rzym, któremu z dawnych czasów
Do obecnej chwili
Za pajaców i fagasów
Wierniešmy służyli—

Czy za posłuszeństwo nasze
Dał nam choć piernika?
Czem odpłacił służby lasze?
Śmiercią Warneńczyka,

Piorunami klątw Śmiałemu,
Wmieszaniem się swojem
W drogę zwycięztw Batoremu,
Zapolskim pokojem,

Jezuitów swych robactwem,
Co stoczyło naród,
I skłóciło nas z kozactwem,
Szczepiąc śmierci zaród;

Tem nareszcie, że przededniem
Już naszego skonu
Krew swą leliśmy pod Wiedniem
Dla obcego tronu,

Który tego nie pamięta
Dziś... i naszą goleń
Zaciskając w swoje pęta,
Mówi: *dumme polen!...*

Tak Rzym szereg wieków długi,
Wiódł nas na manowce,
Lecz my i dziś jego sługi,
Jego wierne owce,

Z których cały świat urąga
I drwi jak z bankrutów,
Zrujnowanych do szeląga!
Ale—choć bez butów,

Choć przykładem hojnych przodków
My—hołysze wnuki—
Nie rzucamy złotych podków
Dziś na Rzymu bruki—

Gdy nie możem, jak przed laty,
Na podziw Europy
Zwycięztw naszych plon bogaty
Miotać mu pod stopy,

Gdy nas nie stać już na dary
Z naszych dzieł, wawrzynów,
To niesiemy mu ofiary
Z *malowanych* czynów?...

Co dziś Rzym? rumowisk kupa,
Stęchlizna i gnicie!
Tylko robak lgnie do trupa
I zeń czerpie życie!

Nie zrażeni żadną stratą,
Mimo prób bez liku
My doń lgniemy—a on za to
Da nam......

(słychać koguta) Kuku-riku!!....

Widmo znika, zasłona spada.